

MARYA KONOPNICKA
NOWE LATKO
Z RYSUNKAMI P. STACHIEWICZA



WARSZAWA ✂ NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA ✂ MCMIX
KRAKÓW ✂ G. GEBETHNER I SPÓŁKA ✂ WYDANIE DRUGIE.

ADRIANUS VAN DER
CAMPEN
ADRIANUS VAN DER



WARSAWA & KATYŃ GOSPODARSTWA
KRAJOWA GOSPODARSTWA



NOWE LATKO

MARYA KONOPNICKA

NOWE LATKO

Z RYSUNKAMI

PIOTRA STACHIEWICZA



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA



884-1

821.162.1-93



PRZYGRYWKA.

Toczy nam się, toczy,
Roczek nasz kochany,
Jako złoty pierścień,
W perły wysadzany!

A kto go wyłocił,
Jak nie złotnik boży,
To ranne słoneczko,
Co wstaje o zorzy?

A kto go wysadzał
Perłami jasnemi,
Jeśli nie ta rosa,
Świecąca na ziemi?

Nasz roczek kochany
Po drodze się toczy,
To błysnie uśmiechem,
To łzą zrosi oczy.

Nie trzeba się smucić,
Choć z oka łza spłynie,
Bo znów się słoneczkiem
Nasz pierścień odwinie.

Bo cudniej po rosie
Łan buja o wiosnie,
Bo z łez nam posiewu
Nadziei kwiat rośnie.

O, grzędo ty nasza,
O, grzędo rodzona,
Dla ciebie te serca,
Dla ciebie ramiona.

Czy słonkiem się śmiesz,
Czy mroczysz tęsknotą,
Ty zawsze nam drogą,
Jedyną a złotą.

Czy zima cię zmrozi,
Czy wiosna okwieci,
Ty z nami, o matko,
My z tobą — twe dzieci!



ZIMA.

Nasza zima biała,
Chustą się odziała,
Idzie, idzie do nas w gości,
W srebrnych blaskach cała!

Włożyła na czoło,
Księżycowe koło,
Lecą z płaszcza gwiazdy złote,
Gdy potrząśnie połą.

Z lodu berło trzyma,
Tchu, ni głosu niema,
Idzie, idzie, smutna, cicha,
Ta królowa zima!

Idzie martwą nogą,
Wyiskrzoną drogą,
Postanęły rzeki modre,
Do morza nie mogą.

Gdzie stąpi, gdzie stanie,
Słysząc narzekanie:
— Oj biedne my kwiaty, trawy,
Co się z nami stanie! —

Przed nią tuman leci,
Straszy małe dzieci...
A my dalej do komina:
— Nie puścim waszeci!



CHOINKA.

Rozszumiał się, rozhoworzył,
Czarny bór z wieczora:
Idą, idą, świerki młode,
Do białego dwora.

Idą, idą, na choinki,
Dla tych małych dzieci;
Muszą przebyć długą drogę,
Nim gwiazda zaświeci.

Idą, idą, z czarnej puszczy
W gościnę doroczną,
Pytają się dębów starych,
Jak tam sobie poczną?

Zaszumiały, zahuczały,
Dęby przedwiekowe,
I podniosły aż pod niebo,
Swoją hardą głowę.

Zaszumiały, zahuczały,
Jak królowie leśni:
— Idźcie, syny, między ludzi,
Wśród borowej pieśni.

Jak staniecie w białym dworze,
Przy lipowym progu,
Zaśpiewajcie pieśń borową
Na łowieckim rogu!

Zaśpiewajcie pieśń borową,
Jak to w leśnej głuszy
Żubr poryka, jeżąc grzywy,
A lis stula uszy...

Jak Miś bury śpi w barłogu,
Łapy ssąc na mrozy,
Jak się jelen z rogów pyszni,
Jak wilk zmyka w łoży.

Zaśpiewajcie, jak to grają
Po kniejach ogary,
Jak wiewiórka orzech gryzie,
Jak drży zając szary.

Jak to okieść srebrną frenzlą,
U konarów wisi,
Jaki trop borsuczy w śniegu,
A jaki znów lisi...

Jak się echa w puszczy niosą,
Od końca do końca,
Jak my, dęby, w złocie stoim,
Od jasnego słońca.

Niechże wiedzą, niechże znają,
Wśród białego dworu,
Że nie byle skąd wy rodem,
Lecz z naszego boru!...





Z KOŁĘDĄ

Z KOŁĘDĄ.

Pochwalony w tej świetlicy!
Daj Bóg pożyć zdrowo.
Przyszli my tu, kolędnicy,
Z gwiazdą trzechkrólową.
A jak tu są dobre dzieci,
Nad główkami im zaświeci,
A jak niema, to się wróci,
Zaciemni się i zasmuci —
Gwiazda Trzechkrólowa!

A ta gwiazda szła z daleka,
Ścieżynką po niebie,
Pamiętała, że jej czeka
Ziemia ta w potrzebie.
Pamiętała o tym dworze,
Przyniosła mu jasną zorzę,
Pamiętała o tej chacie,
Przyniosła jej kołacz w szacie, —
Gwiazda Trzechkrólowa!

A my gwiazdę pozdrowili:
Zawitaj w jasności!
Do siebie ją zaprosili,
Na kolędę w gości.
Poszła z nami sierotami,
Jaśniejąca promieniami,
Poszła z nami w tę gościnę
Rzucająca blaski sine, —
Gwiazda Trzechkrólowa!

Gdzie zajdziemy, to zajdziemy,
Witają nas wszędy,
Ludzie radzi tej czeladzi,
Co śpiewa kolędy!
Idziem sobie polem, drogą,
W każdej chacie nas wspomoga.
A przed nami idzie zorza,
A nad nami jasność boża, —
Gwiazda Trzechkrólowa!



SANNA.

Nasza sanna wyśmienita,
Choć pod Kraków rznij z kopyta!
Rzą koniki, trzęzle dzwonią,
Tylko się te echa gonią.

Pod Krakowem, między chmury,
Widać czuby Babiej góry;
Wyprawiły ją Karpaty
Prosić gości do swej chaty.

A ta chata aż do nieba...
Trzy dni do niej piąć się trzeba,
Chyba, że cię niedźwiedź bury,
Weźmie grzecznie na pazury.

A w tej chacie, jak w kościele,
Srebrny obrus zima ściele,
A słoneczko mu na brzegi
Rzuca skosem złote ściegi...

A w tej chacie gazda siedzi:
Stary olbrzym, król niedźwiedzi,
Na ognisko drew dokłada,
Cudne bajki rozpowiada.

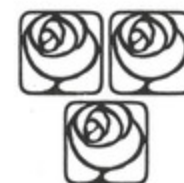
Zasłuchały się w nie kołem,
Śnieżne góry z białym czołem,
Zasłuchały się doliny,
Przyodziane w rąbek siny.

Wicher sosny wali w lesie,
Na ogień je pędem niesie.
Hej, takiego drwala chwata,
Nie zobaczyć wokół świata!

Na ognisku trzeszczą kłody,
Niedźwiedź leje białe miody,
Co i raz to... chlast! ozorem,
A bodajto z takim dworem!

Pod oknami wilki grają,
Cudnych głosów dobywają,
Jeden grubo, drugi cienko,
Popisują się z piosenką.

Prędzej, dalej, koniu siwy,
Jedźmy patrzeć na te dziwy!
Stary olbrzym już zdaleka
Kiwa brodą, że nas czeka!





WESELE.

A jak my się rozhułali,
To zajedziem jeszcze dalej!
Jak się ostro puścim z góry,
To zajedziem na Mazury!

Na Mazurach sławne gody:
Przegryź chleba, popij wody,
Przegryź chleba razowego,
Popij zdroju krynicznego!

Od zapiecka do zapiecka,
Idzie droga mazowiecka;
Od komina do komina,
Na skrzypeczkach Stach wyrzyna!

Równem polem granie leci,
Wyszły na próg ze wsi dzieci;
Równem polem, niskim gajem,
— Kasię dzisiaj za mąż dajem! —

A któraż to panna młoda?
— Buzia u niej jak jagoda,
Gorset cudnie wyszywany,
Wianek rutą przewijany.

A i któryż to pan młody?
— Ustap z drogi! Nie mąć wody!
Trzos skórzany, ręka w biodra,
A u czapy wstążka modra!

Na basetli Roch przygrywa,
Śliczna druchna cienko śpiewa,
Klaszczą swatki i z paradą
Drabiniastym wozem jadą.

Przyjechali przede wrota,
Witała ich strzecha złota,
Złota strzecha, dach słomiany,
Wybielone cudnie ściany.

Nade drzwiami z jodły wiecha,
Mile gościom się uśmiecha,
A z komina dym już wali:
Zaraz będą barszcz dawali!

A witajcież goście mili,
Coście do nas tu przybyli!
Zabawcież się mało wiele...
— Jak wesele, to wesele!



ŚWIĘTA AGNIESZKA.

A kiedy z śniegów taje kraj,
Kiedy się budzą kwiaty,
Na całe niebo, na cały raj,
Brzmi ptasząt chór skrzydlaty.

W złocistej klatce trzepot piór,
Od prętka drży do prętka,
Aż mgły lekuchne wijąca z chmur,
Wstaje Agnieszka prządka.

Srebrne wrzeciono leci z rąk,
Baranek za nią bieży,
A kiść jabłoni biały swój pęk
Na kwiat rozpuszcza świeży.

Do złotych Panna idzie krat,
Słonecznej domowiny,
Puszcza ptaszęta w podolny świat,
W brzask najranniejszy, siny.

— Leć już, skowronku, z piosnką spiesz,
Gdzie pada siewne ziarno,
Serce oracza wśród znoju ciesz,
Ośpiewaj ziemię czarną!

— Leć już, jaskółko, leć do strzech,
Na lubą ci gościnę...
I ty, śpiewaku rozgłośnych ech,
Słowiczku, leć w olszynę!

— I tobie, boćku, czas już, czas,
Na gniazdo swe, na bronę...
Klekotem witaj ten łąn, ten las,
Te łąki uroszone!

— Niech każde skrzydło, każdy ton,
Brzmi, szumi, śpiewa, leci...
Niech z rajskich piosnek poniesie stron,
Dla ojców i dla dzieci...

— Stęskniona ziemia czeka tam,
Od zorzy aż do zorzy,
Lećcież, ptaszęta z słonecznych bram,
Lećcie w świat cichy, boży!... —

Przetwarła złotej klatki drzwi,
Szum piór i pieśni bucha...
Lecą posłowie wiosnianych dni,
A ziemia słucha... słucha...





ŚWIĘTA AGNIESZKA



WIOSENKA.

Oj wiosna, ta wiosenka,
Już puka do okienka,
Już puka w nasze wrota,
Już idzie wiosna złota!

A skądżeś to przybyła
Wiosenko nasza miła?
A gdzieżeś zimowała,
A komuś kwiatki siała?

Za piecem gdzieś, u Boga,
Siedziała tam nieboga!
Jedwabie nawijała,
Listeczki w krosnach tkala!

Te jedne dla olszyny,
Te drugie dla wierzbiny.
W lot miga jej czółenko...
— Oj wiosno ty, wiosenko!

W wianeczku jasne włosy,
Na kwieciu perły rosy,
Szateczka jej powiewna...
Tak idzie ta królewna!

Jaskółka przed nią lotem,
Brys grzeje się pod płotem;
A jaskier się nad rowem
Przyodział złotogłowem.

Od rzeki biją echa,
Wiosenka się uśmiecha,
I sypie iskry szczodre,
W te wody nasze modre!

Poczuli ją ptaszkiowie,
Ozwali się w dąbrowie,
Gaj rozbrzmiał, jak lirenka...
— Oj wiosna ta, wiosenka!

Nasz dziaduś wyszedł z chaty,
O kij się wsparł sękaty,
I pacierz szepce w progu,
Dziękuję Panu Bogu...

— O chwałaż Tobie, Panie,
Za ptasząt świągotanie,
Za zieleń tę majową,
Za błękit ten nad głową!

Tęsknili my do słońca,
Do zimy długiej końca...
A oto brzmi piosenka:
— Już wiosna! Już wiosenka!



BOCIANY.

Od siniego morza
Bociany leciały,
Do naszej chateczki
Drogi nie wiedziały...

A nad sinim morzem,
Jasna zorza stała,
Tym białym bocianom
Drogę pokazała.

— A moje bociany,
Wędrowniki boże,
Lećcież, gdzie się błyszczą
Pługi na ugorze...

Gdzie na każdej miedzy
Polne grusze stoją,
Gdzie się po pasiekach
Pszczelne ule roją.



Lećcież, gdzie się rzeki,
Jako srebro wiją,
Gdzie żóraw po łące
Chodzi z długą szyją...

Gdzie te lasów smugi
Czernią się pod niebem,
Gdzie len modro kwitnie,
Ziemia pachnie chlebem!

— A moje bociany
Wy białe pielgrzymy!
Lećcież, gdzie się ścielą
Jałowcowe dymy.

Lećcież, gdzie się złoci,
Ta słomiana strzecha,
Gdzie słyhać po błoni,
Tęsknej pieśni echa...



Lećcie, gdzie pod słońkiem
Świeci łąn przy łanie,
Gdzie słyhać pastusze
Na fujarkach granie...

Gdzie skowronek dzwoni,
W kwietniową pogodę,
Gdzie białem wiaderkiem
Kasia czerpie wodę!...

— A moje bociany,
Wy boże pątniki!
Lećcież tam, gdzie grają
Echowe muzyki...

Ni to dzwonów bicie,
Ni organów głosy,
Tylko szumy gajów,
Pod perłami rosy...

Lećcież, gdzie najmilej,
Gdzie najjaśniej w świecie,
Tam pewno tę drogą
Chateczkę znajdziecie!





W PALMOWĄ NIEDZIEŁĘ.

W wiejskim kościółku organ gra,
Rozgłośnie dzwony biją...
Srebrzystych dymów lekkie mgły,
W blaskach się słońca wiją.

A przed ołtarzem — czy to las,
Las świeży i zielony,
Przyszędł i klęknął pośród nas,
I schylił swe korony?



A przed ołtarzem — czy to szum,
Szum cichy a radosny,
Kiedy: »Hosanna!« śpiewa bór,
A wiatr w nim rusza sosny?

— Nie! Nie zielony to jest las,
Co swe gałązki ściele,
Ale z palmami przyszedł lud,
W kwietniową tę niedzielę...

Nie! To nie boru słychać szum,
Gdy wiatr się po nim ślania,
Ale modlitwy cichej szmer,
I szepty i wzdychania.

I rzuca słońce złoty blask
Na czarne drzewo krzyża,
A Chrystus z niego smętną twarz,
Ku ziemi słodko zniża.

I patrzy, patrzy na nas tak
Żałośnie, a łaskawie,
Jak gdyby mówił: Ludu mój,
Ja ciebie błogosławię!

I wyszedł naród w szumach palm,
Poważny a radosny,
I poniósł do swych niskich chat,
Tę błogą zieleń wiosny.

I poniósł w piersi słońca blask,
I głośnie dzwonów bicie,
I jakąś wielką, cichą pieśń,
I jakieś nowe życie!

MAIK.



Co tu gwaru! Co tu krzyku!
Idą dzieci po Maiku...
Idą, idą wiejską drogą,
Psom opędzić się nie mogą!

Koszuliny na nich lniane,
Siwe świtki z wełny tkane,
A nóżęta wszystkie boso,
Na chojaku »Maik« niosą.

A ten Maik w słońku świeci,
Ubrały go w kwiaty dzieci,
Ubrały go i dziewczęta,
Wstęga na nim przewinięta...

A ten Maik cudne ziele,
Gdzie on zajdzie, tam wesele,
Gdzie on zajdzie, tam uciecha,
Aż się po wsi gonią echa!



Dla Maika dobre czasy:
Są w komorze chleb, kiełbasy,
Jest w komorze kołacz biały,
Będą dzieci zajadały!

Dla Maika dobra pora,
Od wrót do wrót, aż do dwora...
Otwierają mu panięta,
Bo to teraz wiosny święta!

Przed dworem dzieci stoją,
Do śpiewania gardła stroją...
— Już my Zimę z słomy zwili,
Pod wodą ją utopili!

A my dalej z niemi wtórem,
Hukniem wszyscy wielkim chórem:
— Świeci słońko w polu, w gaju,
Witaj, witaj, miły Maju!



KIEDY PAN JEZUS CHODZIŁ PO ZIEMI

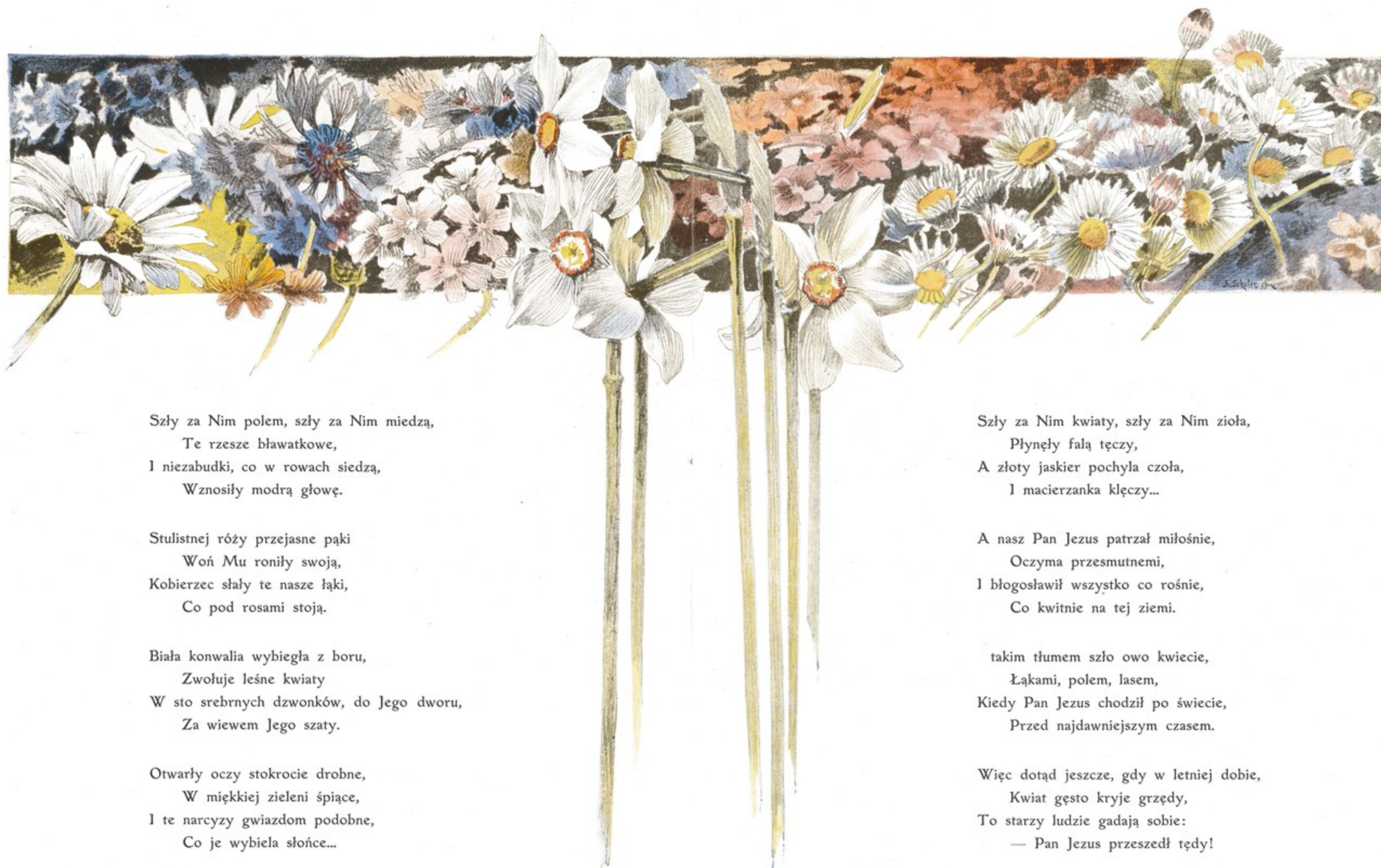


KIEDY PAN JEZUS CHODZIŁ PO ZIEMI.

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi,
Przed pradawnymi laty,
To się za Jego stopki jasnymi,
Garnęły wszystkie kwiaty.

Szły polne lilie niosąc kielichy
Przezyste, wonne, białe,
A tuż za nimi powój szedł cichy
I te fijołki małe.

Bratki mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku niemu płonął ogniście
W najporanniejże świty.



Szły za Nim polem, szły za Nim miedzą,
Te rzesze bławatkowe,
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.

Stulistnej róży przejasne paki
Woń Mu roniły swoją,
Kobierzec słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.

Biała konwalia wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty
W sto srebrnych dzwoneczków, do Jego dworu,
Za wiewem Jego szaty.

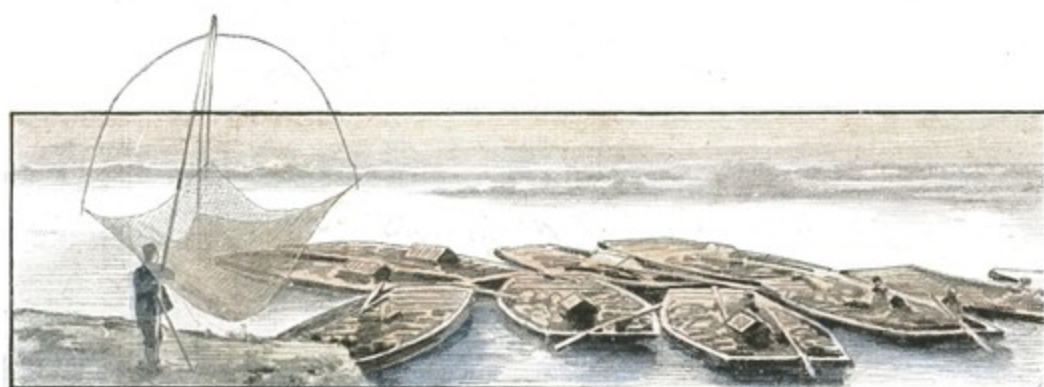
Otworły oczy stokrocie drobne,
W miękkiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce...

Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły falą tęczy,
A złoty jaskier pochyla czoła,
I macierzanka klęczy...

A nasz Pan Jezus patrzył miłośnie,
Oczyma przesmutnemi,
I błogosławił wszystko co rośnie,
Co kwitnie na tej ziemi.

takim tłumem szło owo kwiecie,
Łakami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie,
Przed najdawniejszym czasem.

Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie,
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
— Pan Jezus przeszedł tędy!



NA FLISA.

Rozegrzała się Wisłka
Od letniego słońca!
Pokryły ją gęste tratwy,
Od końca do końca —
Hej!
Od końca do końca.

Pokryły ją gęste tratwy,
Flisaczą drużyną,
Co z pszeniczką naszą złotą,
Aż do Gdańska płyną —
Hej!
Aż do Gdańska płyną.

A w tym Gdańsku, a w tem mieście,
Ludu jako w lesie,
Stoją, patrzą, rychło Wisła
Chleba im przyniesie —
Hej!
Chleba im przynie!

A ta Wisła, a ta modra,
Z gór Karpackich płynie,
Rozlewa się szczerem złotem,
Po ślicznej równinie —
Hej!
Po ślicznej równinie.

A ta Wisła, a ta modra,
Jako wstęga boża,
Przepasuje żyzną ziemię,
Do samego morza —
Hej!
Do samego morza.

— A ty Wisło, wędrownico,
A ty srebrna rzeko,
A i cóż ty z sobą weźmiesz,
W tę drogę daleką —
Hej!
W tę drogę daleką? —

— Oj wezmę ja z pól szerokich,
Te zbożowe wonie,
I jutrzenkę, co nad ziemią
W letni ranek płonie —
Hej!
W letni ranek płonie!

Oj wezmę ja z ciemnych borów
Te wichry szumiące,
I te pieśni skowronkowe,
I to złote słońce —
Hej!
I to złote słońce!



W PASIECE.

Na naszą lipę, na nasz sad,
Ten pszczelny naród lata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

A w naszym sadzie ziela w bród,
Będzie to będzie biały miód!
W starej pasiece braknie sit —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Na naszej lipie kwiecia dość,
Nazbiera miodu złoty gość!
I nas obdzieli i sam syt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Lipcowy ranek, cudny dzień!
Szeroko lipa ściele cień,
I złotem pruszy z wonnych kit —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Czerni się ulów długi rząd,
Miodem aż pachnie stąd i stąd,
Od pola płyną szumy żyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Wyszedł pasiecznik, siwy dziad,
Przygasłe oczy puścił w sad,
Puścił na lipy kwietnej szczyt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

— Hej, lipo, lipo — matko ty!
Długoż tam jeszcze moich dni?
Jużem ja miodów życia syt! —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

— Hej miody, miody białe wy!
Już moja stara głowa drży,
Już drzwi z za świata słyszę zgrzyt... —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...





KOSIARZE.

Kowalowa łąka
Na świtanu brząka,
Biją w kosy osełeczki
Do rannego słonka.

W kowalowej łące
Migają miesiące,
One kosy wyostrzone,
W złotych zorzach lśnią.

Stoi łąka w złocie,
A kosiarze w pocie,
Pomaga im piosnka stara,
Przy onej robocie.

— A ty piosnko miła,
Co w tobie za siła?
Czy ty chlebem, czy ty solą,
Kosiarzy karmiła?

— A ty głosie żywy,
Co w tobie za dziwy?
Czy ty winem, czy ty miodem,
Płyniesz przez te niwy? —

— Ni soli, ni chleba,
Piosence nie trzeba:
Umie ona karmić człeka,
Tym błękitem nieba!

Ni wina, ni miodu,
Daje dla ochłody,
Ale płynie przez te serca,
Jak kryniczne wody!

Rzędem idą kosy,
Dźwięczą w perłach rosy,
A nad łąką kowalową,
Brzmia kosiarzy głosy.

Od łąna do łąna,
Ziemia rozśpiewana,
Aż pod niebo piosnka bije:
— »Oj danaż ty, dana!...«



PIEŚŃ O CHLEBIE.

I

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dziatki się łamały?

Stary Szymon wyszedł z rana,
Świtka na nim siwa, lniana,
Przeciagnał się, skrobnał w głowę,
Zaprzągał w sochę wołki płowe.

Wiedzą wołki co to znaczy;
Oj, nie lekki los oraczy!
Postępują sobie trochę,
Ale ciągną w pole sochę.

A nad polem, nad szerokiem,
Świeci słońko jasnym okiem,
Błyszczący lemiesz na zawrocie,
Niby kuty w szczerem złocie.

Skowroneczek w niebo dzwoni,
Otarł Szymon pot ze skroni,
A od łana aż do łana,
Świeci skiba zaorana.



II

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co się dziatki nim łamały?

Stary Szymon czapę wmiesił,
U ramienia płachtę zwiesił,
I już rzuca w ziemię czarną,
Nasze złote, pszenne ziarno,

Co kto przejdzie z owej strony,
To mu krzyknie: Pochwalony!...
Jużci się pozdrowić godzi,
Kiedy siewacz polem chodzi.

Stary Szymon, choć daleki,
Od!-zykuje wnet: Na wieki!
Od stajania do stajania
Głos po miedzach się rozdzwania...

Szymon ziarna nie żałuje,
Na zawrotach podsypuje,
Od granicy do granicy,
Niech dziwują się pszenicy!

Za Szymonem, wpodłuz niwy,
Ciągnie bronę konik siwy;
Pogania go Jasiék biczem,
Nie frasuje głowy niczem.



III

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dziatki się łamały?

.....

Drobny deszczyk przekropuje,
Już pszeniczka ziemię czuje,
Już i ruń się kłęb wyrzyna...
Będzie zboże, jako trzcina!

— Oj, wy kłosa, bujne kłosa,
Padniecie wy od tej kosa,
Co się jako miesiąc pali,
Kiedy Szymon ją nastali!

Letnie słońko rano wstało,
Złotem kłosa malowało,
Malowało szczerem złotem,
Polewało chmur rzeszotem.

Jak zamachnie z prawej strony,
Jużci zagon położony!
Jak zajedzie od lewicy,
Jużci w polu po pszenicy!

Rozżarzyło się południe,
Basia pieśni śpiewa cudnie...
Pot ocieka z smagłych twarzy.
U żniwiarów, u żniwiarzy.



IV

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co się dzieci nim łamały?

.....

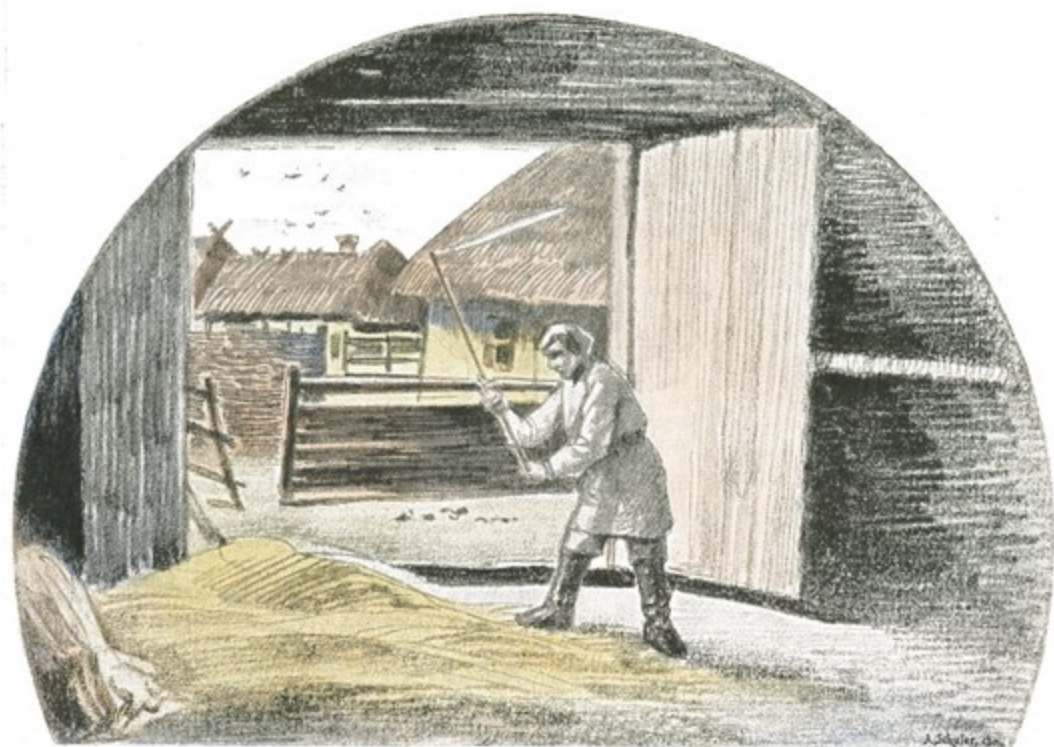
Grabliskami pole brząka,
Z lasu słysząc granie bąka,
Zachodnia się zorza mieni,
Pół we złocie, pół w czerwieni.

— Jużci niby nie tak mało!
Alećby się więcej zdało...
Nie rozwali chlebem broga!
Ano, i tak chwalić Boga.

Przepióreczka w miedzy krzyczy,
Stary Szymon kopy liczy,
Liczy kopy w strony obie,
Najpierw odsieb, potem k'sobie.

Z dwojakami Jaguś leci,
Po rżysku się gonią dzieci,
Dzikię gęsi ciągną z wrzaskiem,
Pod zachodnim, cichym blaskiem.

Stary Szymon kręci głową,
Myśli sobie to i owo...
A coraz to pojrzy w kopy,
Na pszeniczne ciężkie snopy.



V

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło,
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dzieci się łamały?

Zrzucił kozuch Szymon stary,
Choć od mrozu idą pary,
Na boisku cepem bije,
Wyciągnawszy długą szyję.

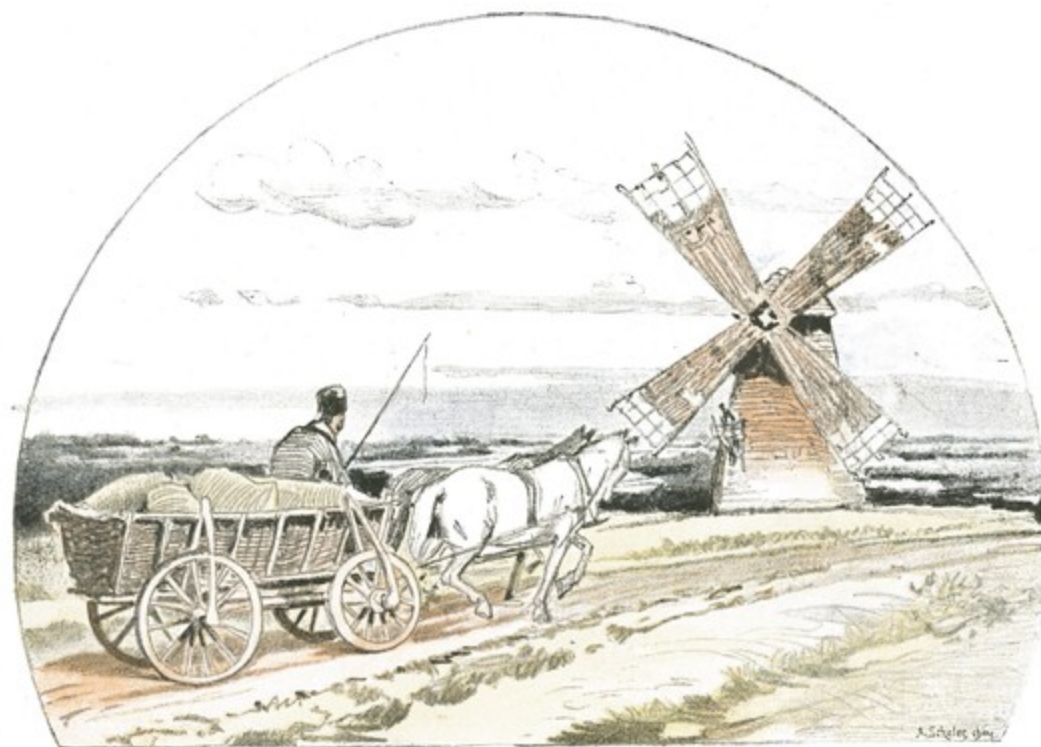
Co zamachnie, to z boiska
Złotym gradem ziarno tryska,
Wali w słomę aż do dna,
Ćwierka wróble rzesza głodna...



Od stodoły biją echa,
Stary tylko się uśmiecha,
Sąsiad wetknął nos we wrota,
— Jak też idzie ta robota?

— A cóż?... Idzie po bożemu!
Człek da ziemi, ona jemu...
Człek da ziemi szczere poty,
Ona jemu plon ten złoty!

Będzie chleba i dla siebie,
I dla braci w zlej potrzebie...
A jak się ukruszy nieco,
To się wróble głodne zlecą!



VI

Jak to było, co to było,
Zanim w kołacz się zmieniło?
W ten nasz nowy chlebek biały,
Co nim dziatki się łamały?

Na górce wiatrak stoi,
Mielnik pod wiatr śmigi stroi,
Niesie kluski młynarczanka,
A młynarczyk patrzy z ganka.

Jedzie, jedzie wóz zdaleka!
Już pies za nim we wsi szczeka,
Ten koń siwy, a ten kary,
Wieżie worki Szymon stary!

Pochwalili imię boże.
— A i jakże mleć to zboże?
Czy na grubo? Czy na cienko?
Stary Szymon machnął ręką.

— Mielcież je za Boską chwałą,
Żeby na rok cały stało,
Mielcież je na kamień nowy,
Żeby chleb się darzył zdrowy!

Odbierajcie precz otręby,
Żeby ludzi nie kłuł w zęby.
Mielcież i na kołacz biały,
Żeby dzieci radość miały!



JESIEŃ.

A na głowie orzechowy wieniec,
A na licu kaliny rumieniec,
Srebrnych kłosów pełne ręce obie:
— Przypatrzcież się tej cudnej osobie!

Z jarzębiny ma sznury koralu,
Nad nią łuna zachodnia się pali,
Przed nią pole ściele drogę złotą,
Bujne chmiele w warkocz listki plotą.

Za nią idzie miedzą polna grusza,
Jabłoń w sadzie gałązkami rusza,
Śliwa do niej wyciąga ramiona,
W słodki owoc cała zapłoniona.

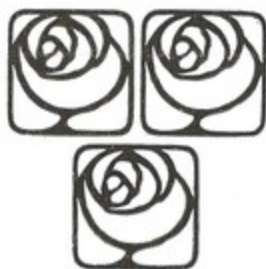
Coraz wolniej płynie modra rzeka,
Coraz dalej dzionek gdzieś ucieka,
Przez świat jakiś cichy, zmierzchły, szary,
Niesie Pani swe królewskie dary.

Mgły ją łężne objęły zasłoną,
Smętne oczy w pól dalekość toną,
Przejrzały je od końca do końca,
Szukające jasnych blasków słońca.

Idzie cicha, idzie zadumana,
W leśnych wrzosach tonąc po kolana,
I otrząsa na ziemię z korony
Chłodne perły, brylantowe szrony.

U ogniska pastuszków się grzeje,
To zapłacze, to znów się rozśmieję,
Gdzieś po drodze szuka wzrok żalosny —
Róż przekwitłych i minionej wiosny.

Pustem polem chodziła sierota,
Spotkała ją Jesień, Pani złota...
Utuliła, przywiodła do chatki —
— Dzielcież z biedą te moje dostatki!





JESIEN

STARA PRZĄDKA.

I

Jesienny wicher, gęsty mrok,
Pusto i ciemno wszędzie!...
Babusia bierze kądziel swą,
I przędzie... przędzie... przędzie...

Babusia stara ma sto lat,
A biała — jak łabędzie!
Mało co patrzy na ten świat,
Tylko len siwy przędzie.

I ciągnie, ciągnie długą nić,
Nie mierzyć jej na piędzie...
Dłuższa — niż wszyscy będziem żyć!
I przędzie... przędzie... przędzie...

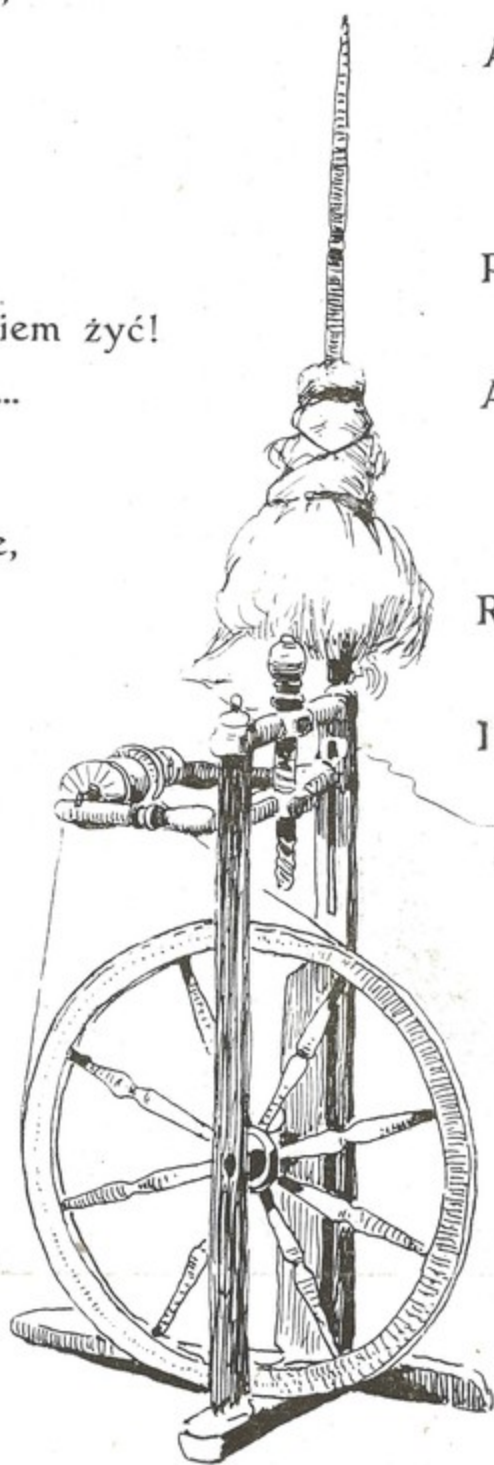
Babusia mądra! Wszystko wie,
Co było i co będzie...
Patrzą w nią wnuki całe dnie,
A ona przędzie... przędzie...

A zacznie mówić? Bajek moc
Wykwita, jak na grzędzie...
Słuchałbyś dzień, słuchałbyś noc,
Kiedy tak mówiąc przędzie...

Boginki chyba noszą jej
Z za świata gdzieś orędzie...
Ty chcesz — to płacz, chcesz — to się śmieję,
A ona przędzie... przędzie.

Czasem wiatr wionie, jakby duch
Przeleciał w wielkim pędzie...
Strach tobą wstrząśnie, chcesz zuch,
A ona przędzie... przędzie...

Tak zasłuchany w baśni cud,
Rój wnucząt ją obsiedzie;
Babusia prawi, jakoby z nut,
I przędzie... przędzie... przędzie...





II

Aż się wrzeciono nie chce wic
 W niedzielny ranek świeży,
 I baśni pęka tęczowa nić,
 Gdy zabrzmia dzwony z wieży.

Najstarszą wtedy z starych ksiąg,
 Babusia bierze w ręce,
 A u jej kolan jaśnieją w krąg,
 Głoweczki pacholące.

Wzniesionych źrenic błękit lśni
 Na twarz jej cichą, białą...
 Babusia czyta, jak w one dni,
 Słowo się Ciałem stało...

Jak ponad kwiecie łąk i pól
 Szła gwiazda wskrós zaranna,
 Jak w żłóbku kwili niebiosów król,
 Jak śpiewa Marya Panna.

I słyszym prawie cudny głos
Piosenki, co go tuli,
I drży nad nami wskrós srebrnych ros,
— Luli, synaczku, luli!

I królów świetny widzim ród,
Co Panu niosą dary,
Kacper i Melchior jadą wprzód,
Za nimi Balcer stary.

I brzmi aniołów słodki chór,
Co na obłokach klęczą,
I niebo z ziemią, przez łąk, przez bór,
Związane stoi tęczą.

I nowy światu błyska dzień,
I nowa wiosna świta...
A serca tają z gorących tchnień,
Gdy tak Babusia czyta.

W gromadce naszej u jej nóg,
Coraz się ciszej czyni...
Już Nazaretu przestąpił próg,
Już uczy Pan w świątyni...

Bije w kapłanów lęk i dziw,
W zbutwiałe patrzą księgi:
Nie słyszał dotąd nikt, jako żyw,
Słów prostych tej potęgi!

— Miłujcie się... Człęk każdy brat...
Czyń dobro, co w twojej mocy...
Miłością stoi cały świat,
I zakon, i prorocy.

— Odziej nędzarza! Daj mu jeść,
Gdy brat twój łaknie chleba! —
Jak krótkie prawo! Jaka treść,
Od ziemi — aż do nieba!

I oto spoczął Boży duch,
Na najnędzniejszej strzesze...
Wieść błoga wpadła ludowi w słuch,
Za Chrystem ciągną rzesze.

Idzie uzdrowion z ran starych lud,
Ku zorzy, co gdzieś dnieje...
I to największy Chrystusów cud,
Że sercom dał nadzieję!

I nad dziatkami podniósł Pan,
Błogosławiącą rękę...
Zaś na ofiarę prawdzie jest dan,
Na krzyż, i śmierć, i mękę.

I faryzejski ciągnie tłum,
Co zabić pragnie ducha...
I wieje smętnych oliw szum,
I noc zapada głucha...

Lecą westchnienia wzwyż, a wzwyż,
I strach nam serca mrowi,
A na Golgocie wbijają krzyż,
Cichemu Barankowi...

I słyhać niewiast szloch i jęk,
I katów dzikie wrzaski,
I słońce widać, jako mu lęk
Promienne gasi blaski...

I podniesiony jest nad świat,
Baranek cichy, boży...
A z krzyża pachnie wiośniany kwiat,
Zmartwychwstającej zorzy...

— I tać jest droga wszystkich dróg:
— Przez ciemność męki — w słońce!
Babusia szepce: Daj to Bóg!
I ściera łąy gorące...





ŻÓRAWIE.

Pod tą cichą, złotą zorzą,
Żórawie leciały,
Z tem szerokim, pustem polem
Smutnie się żegnały.

— Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem,
Za to sine morze!

Już my lecim, odlatujem,
W te powietrzne drogi...
Nie będą nas więcej żywić,
Twoje chlebne brogi.

Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące,
Nie zakrzyknem już hejnału,
Na to ranne słońce!

Nie zakrzyknem już hejnału,
Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami!

Nie zaszumią nasze pióra,
W chorągwiane loty,
Nie poniosą twoich pieśni,
W błękit jasny, złoty!

Hej, szerokie, puste pole,
W sinych mgłach stojące,
Czekaj ty nas, jak zaświeci
To majowe słońce!

Czekaj ty nas, a wyglądaj,
Z zachodowej strony
Jak zapachną trawy twoje,
I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas, a wyglądaj
Rankami cichemi,
Jak się wiosna rozbłękitni
Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim,
Przez to morze sine,
Po pióreczku rzucać będziem
W szumiącą głębinę...

A my drogi nie zagubim,
Z powrotem do ciebie,
Poznamy ją po tej zorzy,
Po tem bładem niebie...

Poznamy ją po tej rosie,
Co na tobie świeci,
Po tych jasnych, lnianych główkach
Twoich małych dzieci! —

Lecą, lecą, odlatują
Żegnać ich żalosno...
— Nie smućże się, puste pole,
Wróć, wróć z wiosną!





SPIS RZECZY

es

PRZYGRYWKA.

ZIMA.

CHOINKA.

Z KOŁĘDĄ.

SANNA.

WESELE.

ŚWIĘTA AGNIESZKA.

WIOSENKA.

BOCIANY.

W PALMOWĄ NIEDZIELĘ.

MAJK.

KIEDY PAN JEZUS CHODZIŁ PO ZIEMI.

NA FLISA.

W PASIECE.

KOSIARZE.

PIEŚŃ O CHLEBIE.

JESIEŃ.

STARA PRZĄDKA.

LULAJŻE JEZUNIU.

STARA PRZĄDKA.

ŻÓRAWIE.



TEL. 1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

1000 010

15,000. -



